

Dwa tysiące kroków

Uczę się co to jest Tora, menora, mezuzah, co się zdarzyło w Lublinie pod datą 28 Sywan 5690 roku i 3 listopada 1943. Czytam jak się obchodzi Rasz ha-Szana i Sukkot i jak się robi gefylte fysz? Muszę wiedzieć, gdzie znajdowała się słynna XVI-wieczna synagoga Maharszalszul, by pokazać to miejsce na ziemi, nawet nie ślad, a miejsce. Gdzie był Jeszywas Chachmej Lublin. Muszę znać ścieżki do grobu Hoze me Lublin – Widzącego z Lublina – Icchaka Horowica. Imponderabilia dziejów, religii i tradycji Narodu, którego tylko dwudziestu pięciu przedstawicieli mieszka w Lublinie. Nie ma z kogo utworzyć modlitewnego quorum, bo nie ma już dziesięciu pobożnych Żydów w Lublinie, a tyłu trzeba, by odbyć się mogły modlitwy w synagodze. Kobiety się nie liczą, nawet najpobożniejsze Żydówki.

Będę oprowadzała żydowską grupę po Lublinie, głównie po Majdanku. Może to będą Żydzi z Izraela, Francji, Kanady, Stanów Zjednoczonych, a może z Rosji? Przyjechali tu, by w „każdej garstce popiołu szukać swoich bliskich”. Będą wiedzieli, że jest to cytat z *Pieśni o zamordowanym żydowskim narodzie* I. Kacnelsona. A ja im tylko pokażę, gdzie jest pomnik-macewa, na której wyryty jest ten wers. A potem pójdziemy do miasta żydowskiego na Podzamczu, gdzie kamienny zarys na tablicy trudno już będzie przełożyć na „język” nowych ulic i nowych domów.

Miejsce po mezuzie

Kiedy podano złoty klucz, pochylił się nad nim Rabi Izrael Friedman z Czortkowa, a zgromadzony tłum gości zafalował w uroczystym oczekiwaniu. Zanim jednak Rabi otworzył owym kluczem drzwi, pierwiej przybił na nich tradycyjną meduzę. Po chwili skrzydła drzwi odchyliły się, dając wejście do Jeszywy Mędrców Lubelskich. I było to dnia 28 Sywan 5690 roku – czyli 24 czerwca 1930 roku.

A kiedy przemówił rektor Jeszywy – rabin Mejer Szafira, a później rabini z Góry Kalwarii, Rzeszowa i innych miast, cisza ogarnęła wszystkich zebranych. Osoba Szafira w powszechnym była bowiem poszanowaniu. On właśnie inspirowany XVI-wieczną tradycją talmudycznego szkolnictwa, kultury i nauki w Lublinie postanowił założyć ową Wyższą Uczelnię Rabinacką ze społecznych składek od Żydów z całego świata. Jego trud i starania wieńczyło to uroczyste otwarcie Jeszywy. Tymczasem w sali wykładowej, będącej zarazem bożnicą, zamigotał blaskami świec siedmioramienny, brązowy, XVI-wieczny świecznik, zwieńczony polskim orłem. Za nim

piętrzył się okazały ołtarz Aron Hakodesz – Arka Przymierza, w której przechowywany był cenny zwój Tory.

W Jeszywie sławny stał się model świątyni jerozolimskiej, pomocny przy studiowaniu Talmudu, fundamentem zaś światowej biblioteki rabinicznej była, skromna na razie, kilkunastotysięczna biblioteka... Wszystko to, co zginęło w okupacyjnym pogromie Jeszywy, jej studentów, lubelskiej społeczności żydowskiej.

24 czerwca 1985 rok pod gmachem Jeszywy – Obecnie Collegium Maius Akademii Medycznej – zebrała się nieliczna grupa osób. Niektóre z nich pamiętały moment otwierania drzwi Jeszywy ze złotym kluczem przez rabiego z Czortkowa. Teraz, po pięćdziesięciu pięciu latach, wmurowywana była tu tablica. Do pamiątkowego zdjęcia na balkonie byłej Jeszywy Mędrców Lubelskich ustawili się w swoich odświętnych, jedwabnych, chałatach, lisich czapkach i melonikach, dostojni rabini – I. M. Alter, I. Kurnik z Izraela, M. Mandel z Wielkiej Brytanii, Lajb Abram Niger i inni. Wśród zebranych skromnie przeżywał tę uroczystość może jedyny były słuchacz Jeszywy. Przybył z województwa łódzkiego, prosił, by nie wymieniać jego nazwiska, jedynie dziadka – Samsona Zilberbauma, który budował linię kolejową między Łukowem a Dęblinem.

Pan doktor Symche Wajs z Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, inicjator uroczystości – pokazał gościom miejsce po mezuzie. Wspominał też swoją znajomość z rektorem Jeszywy. Doktor Wajs mieszkał kiedyś w Lublinie w kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 23, opuścił swoje mieszkanie drugiego września 1939 roku. Bywa w Lublinie często, ale nigdy nie przekroczył progu swojego domu, ani nie dotknął śladu – choć wątpliwe, by jeszcze był – po mezuzie. Jaki wers z Talmudu był zapisany na tym zwitku pergaminu zamkniętym w dwóch drewniakach i przybitym po prawej stronie drzwi?

Dwa tysiące kroków

I ani jednego więcej nie może zrobić pobożny Żyd w dzień szabatu. Obowiązuje wtedy – od zachodu słońca w piątek do zachodu słońca w sobotę – zakaz wszelkiej pracy i podróżowania. Pobożne Żydówki zapalają menorę, a pobożni Żydzi idą niespiesznie do synagogi. Jeśliby w szabat moja grupa znalazła się w Lublinie, skądkolwiek by przybyła – z Izraela, Ameryki, Rosji, nie pokazałabym jej uczestnikom ani Ściany Płaczu – pomnika na Czerniawach, na dawnym Kirkucie w Kazimierzu Dolnym, choćby wycieczka do Kazimierza była wtedy zaplanowana, ani też nie pokazałabym im kamienicy Gdańskiej przy kazimierskim rynku, gdzie niegdyś Wowcze Bromberg, jej właściciel, urządzał najelegantszy szałas w Święto Kuczek, czyli Sukkot. Jak to robił? Rozsuwał dach nad jednym z salonów i zastępował go świeżymi gałązkami wikliny.

Najważniejsza – do bólu – byłaby dla moich zwiedzających tablica na dawnej synagodze, dzisiaj kinie „Wisła”, upamiętniająca trzynasty dzień miesiąca Nissan 5703 roku, tuż przed

Świętem Przaśników.

13 marca 1942 roku odjechali wtedy z Rynku w Kazimierzu Dolnym ostatni Żydzi w transporcie do Bełżca.

„...I jest w powietrzu tak, jakby oddychało ich ostatnim tchnieniem” – jak pisał w swoim poetyckim *Liście do Marca Chagalla* – Jerzy Ficowski.

Kadisz nad rowami

Grupa młodych Żydów z Rosji, bodajże pierwsza, jaka odwiedziła Majdanek, bo tyle tylko czasu miała na zwiedzanie, wzorem swoich braci z Izraela, Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych ruszyła pieszo. Od pomnika-Bramy, poprzez baraki z komorami gazowymi, III pole – do krematorium i rowów, gdzie trzeciego listopada 1943 roku miała miejsce akcja pod kryptonimem „Dożynki”. Rozwinęli biało-niebieską flagę i pod Gwiazdą Dawida szli wytrwale przez ten nielekki dla nich szmat historii.

Pierwsze „spięcie” nastąpiło po obejrzeniu skrótu dokumentalnego filmu autorstwa Aleksandra Forda: dlaczego w filmie nie wspomniano ani słowem o więźniach i ofiarach żydowskich? Ani o tym, kto został rozstrzelany w rowach 3 listopada 1943 roku? Drugie „spięcie”: dlaczego podawana przez nas liczba ofiar żydowskich jest tak mała? Według danych pomieszczonych na nowej wystawie widnieje: że oto na 235 tys. Ofiar Majdanka było 110 tys. Żydów.

- My – jak mnie objaśnia liderka tej grupy - mamy dane z radzieckich archiwów, że zginęło tu, na Majdanku, pół miliona Żydów. Widać – dodała - że u was jest jeszcze „komuna”, bo nie podajecie prawdy.

A kto ją zna? Tatiana Berenstein z Żydowskiego Instytutu Historycznego szacuje liczbę ofiar żydowskich na Majdanku na 120 tys. Osób. Amerykański historyk Lucy Dawydowicz we wznowionej niedawno książce pt. *Wojna przeciw Żydom* pisze o 1350 tys. Potem o 250 tys. Ofiar Majdanka pochodzących z 26 krajów okupowanej Europy, reprezentujących 52 narodowości.

Trzecie „spięcie”: dlaczego nikt z Polaków nie pomógł uratować się Żydom?

U brzegu rowów egzekucyjnych młodzi Żydzi z Rosji zapalają znicze, odprawiają kadisz, siadają lub odchodzą na stronę w zadumie, płaczą, padają sobie w ramiona. A potem pod Mauzoleum przebierają się w białe koszule i w języku jidysz i po rosyjsku wykonują smutną, ale i płomienną melorecytację.

Jakaś grupa zwiedzającej młodzieży nadchodzi z drugiej strony Mauzoleum, siadają na obrzeżu Urny, rozmawiają, śmieją się... Widać nikt z nich nie pojmuje jeszcze, że w każdej garstce tych prochów mogą być ślady także i ich bliskich.

Marta Denys